№ 46. Warszawa, 26 Listopada 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

GRANICE SAMORZĄDU.

Projekt ministerjalny samorządu miejskiego dla Królestwa ulega ciągle zmianom i przeróbkom, które świadczą, że wahania kół rządowych bynajmniej nie ustały i nie zarzucono subtelnych podejrzeń i ostożności względem narodu o „wysokiej odrębnej kulturze". Przeciwnie, od dn. 19 czerwca 1905 r., t. j. od daty, kiedy zapadła uchwała w kwestji nadania samorządu w Królestwie, dążenia rady ministrów do ograniczenia kompetencji nowej instytucji wzrastały systematycznie i doszły do punktu, gdzie zakres władzy administracyjnej przewyższył prerogatywy samorządu, i całkowicie uzależnił go od „dobrej woli" stałych komisarzów rządowych. Tym sposobem, rzecz prosta, uniemożliwił instytucji czysto gospodarczej przeprowadzanie dążeń „czysto politycznych" i sparaliżował przewidywane próby „zdobywania autonomji Królestwa" przez ciała saworządne, powołane do obradowania nad naprawą bruków miejskich i porządkowania ścieków i kloak zamiejskich.

W celu zabezpieczenia lojalności i prawomyślności przyszłych instytucji przyznano prawo wyborcze przedewszystkiem osobom, będącym przedstawicielami kościołów, cerkwi i domów modlitwy, dalej zakładów dobroczynnych, naukowych, szkolnych oraz innych stowarzyszeń, zrzeszeń, związków, jako też i instytucji rządowych, o ile posiadają przynajmniej od roku, w granicach miasta, prawem własności lub dożywocia, nieruchomość, opłacającą podatki miejskie. Przyznano również prawo wyborcze osobom fizycznym lub prawnym, posiadającym przynajmniej od roku w granicach miasta przedsiębiorstwa przemysłowe i opłacające patenty: w Warszawie i Łodzi — przemysłowe pierwszych pięciu kategorji, handlowe zaś pierwszych dwuch; w pozostałych miastach — przemysłowe pierwszych sześciu kategorji, handlowe pierwszych trzech, albo też *świadectwo parostatkowe* — w Warszawie i *Łodzi* do 100 rb., w innych zaś miastach do rb. 50. Nie będziemy wyszczególniali danych cenzusowych, chodzi nam tu jedynie o podkreślenie faktu, że żywioły niezamożne, nieposiadające zostały pozbawione praw wyborczych, a ustanawiając wysoki podatek mieszkaniowy, uniemożliwiono tem samem wszelką reprezentację klasy robotniczej, najwięcej cierpiącej od wadliwej, urzędniczej lub wielkopańskiej gospodarki miejskiej. Natomiast przywileje społeczne warstw posiadających przeniesiono również do samorządu i zapewniono powodzenie akcji, mającej na celu nie tyle wygody ludności, zamieszkującej oddalone dzielnice miasta i przedmieścia, ile komfort i blichtr plutokratyczny.

Względy polityczne sprawiły, że ordynacja wyborcza ustanawia oprócz przywilejów społecznych — przywileje dla ludności rosyjskiej w Królestwie i ograniczenia dla ludności żydowskiej. Nie mówiąc już o pogwałceniu zasady równouprawnienia obywateli i dzieleniu ich na uprzywilejowanych politycznie i wydziedziczonych, — projekt ministerjalny narusza równość narodowościową, szczodrze obdarza jednostki narodowości rosyjskiej i ogałaca z praw wyborczych masy żydowskie, w celu zabezpieczenia należnej odrębności samorządu polskiego, w którym jednak język polski będzie zaledwie tolerowany. Kierując się względami politycznemi i bacząc jedynie na lojalną fizjonomję wszelkich instytucji w państwie, gabinet ministrów pragnie uczynić z samorządu jednostkę administracyjną. pozbawioną niezależności i możności samodzielnego decydowania w sprawach najbardziej elementarnych, będących podstawą polityki municypalnej, czyli usuwa wszelkie cechy instytucji konstytucyjnej, opierając ją na zasadach prawodawstwa feudalnego. System polityczny kurjalny, cechowa reprezentacja i hierarchja społeczna, będące filarami ordynacji wyborczej — tworzą rady miast rozporządzających nie większym zakresem pełnomocnictw, niż pierwszy lepszy zachodnio-europejski komisarjat policyjny, podlegający wyłącznie władzy i kontroli zwierzchności prefektorjalnej. Przyszły samorząd dla Królestwa nie będzie szkołą życia publicznego, mogącą się rozwijać i doskonalić, lecz zebra-

niem radnych, rozwiązujących pod czujnem okiem zwierzchników zadania procedury biurokratycznej. Groźba zawieszenia na trzyletni przeciąg czasu powstrzyma bezwątpienia reprezentację miasta, a właściwie jego dzielnicy centralnej, od wszelkich dążeń emancypacyjnych i zmusi ją do mechanicznego rozstrzygania spraw i wypełniania rozkazów administracji krajowej.

H. L—c.

WIELKIE NIEPOROZUMIENIE.

(Z POWODU ANKIETY O WYWŁASZCZENIU)[1].

Tertium datur.

Wielkie usługi, które p. Sienkiewicz pismami swemi oddał reakcji pasorzytniczej, są przyczyną, że przemożna, reakcyjna część naszego, i nie tylko naszego, społeczeństwa otoczyła osobę tego pisarza olbrzymim nimbem sławy—i to jest objaw zupełnie zrozumiały i słuszny: zasługi winny być wynagradzane przez tych, którym zostały wyświadczone. Ale „nimb" ten rozrasta się w sposób nieoczekiwany: przelewa się po za brzegi swego reakcyjnego zbiornika i przecieka w umysły pisarzy, wogóle osób, nie mających nic wspólnego z interesami reakcji, owszem—występujących w innych okolicznościach przeciwko niej w imię interesów przyszłej, wyższej ludzkości—i to jest już objaw narazie nie zrozumiały, wymagający objaśnienia, a zarazem niesłuszny i niepożądany.

Niezrozumiały na razie, objaw ten wyjaśnia się przewagą masy ludzkiej nad jednostką lub nieliczną garstką jednostek. Gdy ulicą maszerują masy wojska z grzmiącą muzyką wojenną, wtedy niektóre jednostki z przechodniów, wcale nie sympatyzujące z danym wojskiem, ani może nawet wogóle—z wojskowością, ulegają porywowi tej maszerującej masy i starają się zgodnie z nią maszerować, dotrzymywać jej kroku.

Gdy w czasie wojny Franko-Pruskiej zmilitaryzowane, przejęte szowinizmem masy ludności niemieckiej zostały opanowane furją wojenną, furją nienawiści do Francji i Francuzów, to słynny uczony D u b o i s R e y m o n d—który przecież umysłem swym obejmował szersze granice niż te, które wyznaczyła przemoc i zdrada krzyżacko-pruska,—wstępując na katedrę, przed rozpoczęciem wykładu, zwrócił się, zawstydzony, do masy studentów niemieckich, prosząc ich by mu przebaczyli jego nazwisko francuskie!

Podczas głośnych odwiedzin floty rosyjskiej w Tulonie, gdy burżuazja francuska, po części pociągnięta fizjologicznie do żywiołowej pierwotności marynarzy rosyjskich, po części parta interesem politycznym wobec grozy niemieckiej, obchodziła masowo tę uroczystość, a gazety przepełnione były entuzjastycznemi jej opisami, to nawet Tołstoj,—który przecież tak krytycznie odnosi się do współczesnych objawów społeczno-politycznych burżuazyjnego ustroju,—nie mógł, jak sam wyznaje, oprzeć się wzruszeniu; był uczuciowo porwany—i to, zauważmy, nawet nie w i d o k i e m uroczystości masowej, lecz samym tylko jej o p i s e m.

Z ostatniego przykładu widzimy, że masa oddziaływa na jednostkę nietylko bezpośrednio, fizjologicznie, ale także i na odległość, psychicznie—przez pisma, będące wyrazem mniemań tej masy.—Mówiąc terminologją Tarde'a, masa wywiera wpływ suggestyjny na jednostkę nie tylko jako „tłum", ale i jako „publiczność", wyrażająca swoją „opinję".

Otóż jednostka powinna się jak najenergiczniej bronić przeciw tej przemocy masy, przeciw „rynkowi", jakby powiedział Nietzsche; powinna się bronić, jeżeli nie chce być zbytecznym jedynie balastem w ideowym pochodzie ludzkości—jeżeli chce czemś zadokumentować swoje istnienie, wpłynąć w jakikolwiekbądź sposób na kierunek wypadkowej.—Jednostka powinna się mianowicie bronić nietylko wpływowi bezpośredniemu, fizjologicznemu masy—wpływowi tłumu, który naturalnie wikła, zaciemnia jednostce jej proces intelektualny; ale i wpływowi pośredniemu—opinji publicznej: opinja publiczna, jako sąd zbiorowy, nie jest jak to zauważył Tarde, zdolna do trzeźwości krytycznej, a nawet wtedy, gdy widzi coś jasno, usiłuje nieraz zakryć sobie oczy, gdy to, co widzi, jest dla niej niepożądane: „masy publiczności przypominają nieraz alkoholików — życie zbiorowe działa na mózg jak alkohol".

Zwłaszcza musi to mieć zastosowanie do naszej publiczności, mało oświeconej i z powodów polityczj

[1]) Obacz świeżo wyszlą książkę: „Prusse et Pologne, enquete internationale organisée par Henryk Sienkiewicz. Paris au bureau de l'agence polonaise de presse (biuro informacyjno-prasowe rady narodowej). 1909.

4) W. MAKOWSKI

ZBRODNIE, KARY I SĄDY WYJĄTKOWE.

Różnica pobudek, tak, bezwątpienia różnica to znamienna, ale pobudki tkwią w głębi duszy tak daleko, są dla społecznego sądu tak niedostępne, stanowią taką niepodlegającą wywłaszczeniu indywidualną własność, że często się o nich nic lub prawie nic nie wie, a to co się widzi i wie jest niezmienne.

Bywa wprawdzie, że powieszonym wczoraj dziś wznoszą pomniki, że do ukrzyżowanych potem się modlą, ale to są rzeczy samego już uczucia, nie rozumu, i wcale nie dają prawa do traktowania przestępstw politycznych jako zupełnie odrębnego działu w teorji przestępstwa, jako czegoś, co nawet nie jest przestępstwem, a czemś zupełnie odrębnem, formą społecznego czynu,—to zresztą nie zmienia postaci rzeczy, tylko przenosi punkt widzenia. Takie wyodrębnienie byłoby błędnem bo skoro przestępstwo jest nieposłuszeństwem, jest przekroczeniem zakazu, skorośmy uznali, a nie uznać nie możemy, że dopiero istnienie panowania człowieka nad człowiekiem stworzyło pojęcie przestępstwa, to musimy godzić się na wypływające stąd konsenkwencje i niezależnie od uczuciowych zabarwień uznać w każdym „przestępniku zakonu" bez względu na barwę czerwoną, żółtą, czarną, czy nawet bezbarwność, musimy w nim widzieć przestępcę. Tak się zresztą konkretnie ma, a następująca w pewnych wypadkach szybkość zmian w ustosunkowaniach społecznych i pochodzące stąd zmiany ocen publicznych, pomniki po szubienicach, ołtarze—krzyże, nie powinny wprowadzać zamętu do rubryk systematyki przestępstwa.

Zresztą tylko u nas, wobec istniejącego już w tym względzie, a spowodowanego przez niedawne wypadki, zamętu, mówić o tem trzeba, w spokojnie żyjącem, toczącem się po gładkiej drodze i porządnie urządzonem społeczeństwie, taka myśl nie potrzebuje dowodzenia, tam wprawdzie nie wszystko to jest przestępstwem, co u nas bywa ścigane przez prawo i stąd też płyną pewne różnice w poglądach, ale i pod tym względem można by znaleźć punkty styczne, któreby się zamknęły w pojęciu działania na szkodę państwa, oczywiście co rozumieć przez „szkodę" tego w danym wypadku nie możemy rozstrzygać, każdy będzie

nych, tkwiącej, bardziej niż każda inna, w tradycji.— A jednak właśnie u nas wpływ opinji publicznej na jednostki, nawet bardzo postępowe, jest tym potężniejszy, że silnych, samodzielnych indywidualności jest u nas mało, a ucisk polityczny utrudnia im opór i, zwłaszcza gdy chodzi o kwestje patryjotyczne, zmusza do zgody z ogółem. I oto mamy wyjaśnienie niezrozumiałego na razie objawu, że nimb sławy pana Sienkiewicza rozlewa się po za swój reakcyjny zbiornik i przenika w umysły pisarzy postępowych i—że przenikanie to objawiło się najogólniej najsilniej, niby pląsawica, w sprawie ankiety o wywłaszczeniu Polaków z ziemi przez niesłychany ucisk polityczny w Zaborze Pruskim.

„Przenikanie" to, odpowiadające mniej więcej owym Bakonowskim omamom rynku i tradycji (idola fori et idola theatri), jest naturalnie bardzo niepożądane, a nawet zgubne; musimy tu więc przeciw niemu jak najenergiczniej wystąpić.

* *
*

Możnaby jeszcze co najwyżej traktować obojętnie uleganie wpływowi czysto artystycznemu; nie mam tu naturalnie na względzie zmysłu artystycznego tłumu—gieszefciarzy z jednej, a nędzarzy z drugiej strony, biorę i tu jednostki wyjątkowe; otóż nieraz najgłębszy filozof, najskrajniejszy społecznik mogą mieć, zwłaszcza w pewnych chwilach życia, reakcyjne uczucia i gusty estetyczne — upodobnić się pod tym względem do gustów człowieka pierwotnego (rzekłbym: izomorfizm estetyczny!): mogą oni wówczas znajdować upodobanie w dawnych dzielnych, a głupich, rębajłach, okrutnikach, opojach—jako w swoich kontrastach; mogą nawet znajdować upodobanie w kadzidłach i śpiewach kościelnych, z któremi łączą ich wspomnienia błogiego a naiwnego dzieciństwa; wszakże Jean Paul, znużony pracą myśli, czuł się najlepiej w imaginowanym towarzystwie skończonych głuptasów; stary Daudet za najpiękniejszą melodję uważał zgrzyt zardzewiałego klucza w zamku, gdyż to przypominało mu jakiś miły wypadek z młodości — zapewne jakąś schadzkę miłosną. Tego rodzaju estetyka zwłaszcza u osób, mających zupełną jej świadomość, nie przynosi społecznie zbyt wielkiej szkody, a indywidualnie jest nieraz wprost środkiem leczniczym, nie gorszym od maćkowego chodzenia boso po rosie, adamowej kąpieli słonecznej lub knajpowskiej „półkopiółki" —wogóle tak zwanego „wracania doprzyrody"— Kto tak podupadł, że zmuszony jest żyć zgodnie z naturą, a pomaga mu to, niech nieborak używa dowoli.

Co innego jednak, gdy wpływ omawiany wkracza w sferę życia publicznego, w sferę czynów społeczno-politycznych; a tutaj właśnie ów „nimb sławy" znajduje najdogodniejszy kanał ścieku—łożysko patryjotyczne, w którem nasz ucisk polityczny przyspiesza cyrkulację, pomaga zgodnemu zlewaniu się najrozmaitszych prądów—zmusza zapominać, że między patryjotyzmem tych, co usiłują wskrzesić Polskę przeszłości, a patryjotyzmem tych co dążą do zbudowania Polski przyszłości nie ma, podobnie jak między owemi dwoma psami Spinozy [1]), nic wspólnego prócz nazwy i—że każdy krok ku wskrzeszeniu Polski przeszłości oddala nas od narodzin Polski przyszłości, bo utrwala pogląd na Polskę, jako na synonim szlachetczyzny, klerykalizmu, wstecznictwa, niewoli i ciemnoty ludu, bo w elementach przyszłościowych obcych budzi ku nam niechęć, a elementy przyszłościowe swojskie bądź bałamuci, pęta, wciąga do reakcyjnego bagna i powstrzymuje w ruchu ku przyszłości; bądź napełnia je nienawiścią do wszystkiego co polskie (część socjalistów). Otóż właśnie społeczno-polityczne wystąpienia pana Sienkiewicza, pomimo tkwiącego w nich mniej lub więcej wyraźnie charakteru reakcyjnego, znajdowały w obozie postępowym (prócz socjalistów) pobłażanie, uznanie lub nawet zachwyt.

Gdy wystąpienia pana Sienkiewicza, jako reprezentanta endecji, nie mogły pozostawić ani cienia wątpliwości, co do ich charakteru reakcyjnego, pisarze postępowi tłomaczyli to pobłażliwie tem, że uległ on tu niestety wpływowi tłumu endeckiego i mieli za to do „wielkiego pisarza" serdeczny żal. W rzeczywistości rzecz ma się odwrotnie: to pisarze postępowi w swych sądach o p. Sienkiewiczu ulegli wpływowi tłumu, a raczej wpływowi opinji publicznej; nie p. Sienkiewicz został zasugestjonowany przez tłum (on jest tylko jego wyrazicielem), lecz owi pisarze postępowi, którzy mu to zarzucają: na ich to kliszach umysłowych opinja burżuazyjnego reakcyjnego tłumu sprojektowała pewien swoisty „wielki" obraz p. S., i tego wyrytego przez tłum obrazu nie mogą się oni pozbyć, chociaż nawet widzą, iż rzeczywisty p. Sien., nie odpowiada temu narzuconemu im przez tłum

[1]) „Pies — konstelacja na niebie i pies — zwierzę szczekające"

---

kładł inną treść w to pojęcie. Tam szkodnikiem będzie anarchista, antymilitarysta, a socjalista stać będzie u władzy, tam znów wojska nie będzie nawet, a gdzieindziej socjalizm będzie równy zabójstwu. Pojęcie „szkody" rozmaite, ale rola tego pojęcia jako określnika sądu społeczeństwa nad człowiekiem taż sama.

A zresztą to co się da tak pięknie klasyfikować na papierze—w życiu jest rzeczą znacznie bardziej złożoną i splątaną, tam szczególniej gdzie od szerokiego ujmowania zjawisk społecznych w masie i ważenia ich na szali marzeń o przyszłości, przechodzimy do biednych, opuszczonych człowieczych dusz, tam trafić musimy w takie gąszcze nieprzeniknione, w takie plątaniny, że zaprawdę tracimy zwykle możność odróżniania kategorji myślowych, wniosków czynionych a priori, z któremyśmy tu przyszli i które za drogowskaz nam służyć miały.

Decydującym momentem jest nie światopogląd, ale czyn, a skoro mamy czyn, to oczywiście możemy go pomieścić w łańcuchu czynów, o których mówiliśmy dotąd.

Czyn jest tak gibki, a często tak daleki od myśli, która go zrodziła, a często nawet umyślnie stara się podawać na syna myślom którym nie jest nawet pasierbem, a czasem nie myśli o tem wcale i tylko później my, którzy nie możemy się obyć bez klasyfikacji, gwałtem wtłaczamy ten czyn w jakąś szufladkę, a on jest zupełnie obojętny, po za szufladkami stoi.

Wspomnieliśmy o anarchizmie. Anarchizm—myśl urodziła się w głowie filozofa, w jego rozumie i uczuciu, tam nabrał swoich kształtów i barw, przeszedł na papier, stał się książką i książka—pośrednik nosiła myśli i nosi.

Ale zupełnie niezależnie, zupełnie tamtemu obcy, nie ciekaw jego formułek, urodził się w ciasnej uliczce Białego-Stoku, albo innego miasta, anarchizm-czyn, urodził się w krzyku: ja chcę żyć, krzyku, którego pełne były piersi jakiegoś nędznego, zabiedzonego żydziaka. Tam w tej duszy urodził się anarchizm jako tęsknota, żądza, jako widmo wszelkich doskonałości, i pierwej niż przeczytał książkę Krapotkina lub Réclus, pierwej niż nauczył się nazywać, wymawiać nazwy ich kategorji myślowych, już był ten wynędzniały, całe życie półgłodny, z czerwonemi od choroby oczyma, z przyrośniętemi uszami i płaskim czołem, ten parjas był już twórcą anarchizmu. Powiecie może o nim, ależ to zwykły bandyta, on napada nocą na

obrazowi fikcyjnemu[1]). To też takie np. „patryjotyczne" wystąpienie pana Sienkiewicza, jak list jego do cesarza Wilhelma, znalazło u postępowych pisarzy naszych wielkie uznanie, mimo to, że p. S. w liście tym występował w imię tych samych zasad, w imię których występują Prusacy i występowali ich przodkowie duchowi—krzyżacy; to jest—w imię Boga; a jako największą klęskę, która może wyniknąć z prześladowania Polaków p. Sienkiewicz uważa tę okropność, (którą Wilhelmowi zagraża), że, kto wie, Polacy, ci najwierniejsi synowie kościoła, mogą się jeszcze stać, ach ciężko wypowiedzieć — mogą się jeszcze stać socjalistami!—ewentualność zarówno niemiła praktycznie dla cesarza Wilhelma, jak bolesna moralnie dla pana Sienkiewicza—ambo socii doloris! Ta poważna obawa, a zarazem groźba pana Sienkiewicza przypomina mi formalnie żart chorego Heinego, który wyraził obawę i zagroził, że gdy go Bóg miłosierny będzie tak dalej prześladował, to on gotów jeszcze stać się—katolikiem! Mówiąc nawiasem, zdaje się niestety, że heinowski kierunek obawy byłby w stosunku do współczesnych Polaków bardziej uzasadniony, niż kierunek obawy p. Sienkiewicza: Polak tonący zawsze chwyta się za brzytwę—klerykalną! podobnie jak nieszczęśliwy słowianin—za panslawistyczną.

Dalej np. wojowniczy list pana Sienkiewicza do Björnsona, wydrwiwający uwięzionych studentów rusińskich, pragnących się kształcić w ojczystym języku, też się ogólnie podobał postępowcom naszym; a po fatalnym dla p. S. wyniku sądu wiedeńskiego w tej sprawie postępowcy nasi proponowali, aby cały naród pokrył składkami karę nałożoną na pana Sienkiewicza; to znaczy—aby cały naród solidaryzował się w tej wcale niemiłej sprawie z panem Sienkiewiczem; aby przyjął na swe barki ciężką odpowiedzialność za moralną stronę tej sprawy.

Ależ wtedy cały naród musiałby się spotkać z takim samym niemiłym zarzutem, z jakim spotkał się reprezentant polityczny idei sienkiewiczowskich, nieodrodny potomek Połanieckiego, p. Dmowski: gdy w Dumie uskarżał on się na ucisk naszego narodu, przeciwnicy mogli mu niestety przypomnieć „Myśli nowoczesnego Polaka".

* * *

[1]) Porówn. moją broszurę: „Z powodu politycznych wystąpień p. Sienkiewicza, Warszawa 1907.

Wobec takiego stosunku naszych pisarzy postępowych do społeczno-politycznych wystąpień pana Sienkiewicza, nic dziwnego, że jego „ankieta w sprawie wywłaszczenia", usiłująca tak „patryjotycznie" odeprzeć niesłychany gwałt Prusaków nad naszym narodem, musiała obudzić nawet w najwybitniejszych postępowcach prawdziwy zachwyt. I zdawało by się, że przynajmniej już tutaj zachowanie się ich było słuszne i sprawiedliwe—że żaden z Polaków, więcej—żaden z ludzi zdolnych do oburzenia na gwałt, nie może odmówić temu wystąpieniu pana Sienkiewicza swej aprobaty, uznania, zachwytu.

Sprobujmy jednak sprawę tę zanalizować gruntowniej. Zastanówmy się naprzód, czy p. Sienkiewicz miał subjektywne, osobiste podstawy do podjęcia inicjatywy w tej sprawie (że miał objektywne, to rzecz oczywista), po za tą podstawą czysto zewnętrzną, formalną, że jest pisarzem znanym z przekładów i cenionym w całej burżuazyjnej Europie—zastanówmy się czy miał on do podjęcia tej inicjatywy podstawę wewnętrzną, jako reprezentant pewnego świato-poglądu i jako pewien działacz społeczno-polityczny? Odpowiedź na to pytanie musi wypaść jak najbardziej przecząco; trudno by było znaleźć w Polsce pisarza, prócz chyba Jana Jeleńskiego, który by miał mniej podstaw osobistych, wewnętrznych do podjęcia takiej inicjatywy: zaprzeczało mu do tego prawa nie tylko jego ogólne reakcyjne stanowisko społeczne; nie tylko jego, że tak powiem, oficjalne należenie do partji politycznej, która w pismach swych ideologów zaleca ucisk narodowościowy, a w praktyce przyczyniła się do zaostrzenia stosunku Polaków do Żydów i Rusinów; ale także i jego poszczególne sądy i wystąpienie w sprawach politycznych: nie dość bowiem, iż w powieściach swych opiewał on okrucieństwa polskich konkwistadorów, działaczy polskiej państwowości, którzy w imię jej mordowali „zbuntowanych" Kozaków—nie tylko opiewał polskich Murawjewów-wieszatielów, ale w sprawie zupełnie analogicznej z „ankietą" odmówił swego poparcia; nie chciał mianowicie podpisać protestu przeciw mordowaniu Boerów przez żołdactwo angielskie;[1]); nie porwało go bohaterstwo, nie wzruszyły

[1]). Od tej, że tak powiem, sienkiewiczowskiej obojętności na krzywdy Boerów do słynnego Wilhelmowskiego planu wojennego ku ich zgnieceniu odległość niezbyt wielka.

---

prywatny dom spokojnego człowieka i zabiera mu jego pieniądze. A cóż innego robił Karol Moor, a jednak otaczaliście go sympatją waszych młodych dusz i nie mówiliście o nim: to *zwykły* bandyta, bo Schiller uczynił go niezwykłym, bo czyn zawierający pospolite cechy przestępstwa zabarwiony został entuzjazmem uczucia, które zapewne znalazło ujście nieodpowiednie, ale było i pociąga i każe się brać pod uwagę.

Dziś nie wierzymy już tak, jak jeszcze przed parą dziesiątków lat w romantyczne marzenia poezji, dziś nie wydaje się nam tak prostym ten obraz, jaki Schiller malował, i uśmiechamy się—w życiu takiego romantyzmu nie ma—ale posłuchajmy co będzie mówił o tem ten sam anarchista, popatrzmy w jego kaprawe oczy i zobaczmy w nich głęboką niczem nie zamąconą wiarę w to, że jemu wolno rabować, bo on sam będzie zawsze głodem przymierał, bo on nie rabuje dla jakichś egoistycznych złych celów, bo on czyni społeczny czyn, dokonywa aktu sprawiedliwości społecznej. Posłuchajmy nie już tego co mówi jakiś Krapotkin, ale tego co mówi skazany na ciężkie roboty ekspropriator, a zapewne będziemy skłonni przypuszczać, że romantyczny marzyciel Moor pokutuje i do dziś dnia i tuła się po duszach nędzarzy głodnych chleba i głodnych życia.

I jeśli bogaci w te doświadczenia, a moje słowa doświadczeń tych odtworzyć nie zdołają, jeżeli zechcemy dalej prowadzić klasyfikacyjną robotę to trafimy na trudności, z których wyjściem będzie albo przyznać się że klasyfikacja ścisła nie jest możliwa, albo na chybi trafi kłaść do tej czy innej szufladki, ale w takim razie zupełnie nie spełnimy swego zadania.

Zatem starajmy się patrzeć i widzieć wszystko i nie lękajmy się kolizji norm etycznych z prawnemi, nie dziwmy się, że ludzie stojący etycznie na biegunach mogą stać na jednym poziomie pod względem prawnej oceny. I jeżeli skutkiem tego spostrzegania będzie jakiś wniosek ogólny co do charakteru przestępstwa, stosunku jego do społeczeństwa i stosunku odwrotnego, to znów nie lękajmy się rozciągnąć tego wniosku na wszystkie kolizje, o ile oczywiście będą się mogły w ramach naszych wniosków mieścić, ale nie powinna stać na przeszkodzie do budowania tych wniosków etyczna różnolitość czynów.

Ideałem życia społecznego jest równowaga, wszyst

cierpienia tych ubogich wygnańców—nie chciał przezornie narazić sobie bogatych i potężnych Anglików.

Widzimy więc, iż stanowisko pana Sienkiewicza, jako inicjatora „ankiety", jako reprezentanta narodu polskiego w podniesieniu przed ludzkością skargi na jego prześladowania przez hakatyzm pruski, było jak najniefortunniejsze:— było ono etycznie stanowiskiem Buszmana: gdy gdzieś komuś wybijają zęby, to mnie to nic a nic nie obchodzi; gdy ja wybijam zęby to bardzo dobrze; ale gdy mnie wybijają zęby—o,—to źle, bardzo źle!—Ludzie, kto w Boga i w szamanów wierzy — ratujcie! Gdyby więc nawet inicjatywa pana Sienkiewicza była przyniosła zwycięstwo Polakom w Prusach, to i tak nie powinniby oni czuć za to dla inicjatora zbytniej wdzięczności, albowiem, jak to gdzieś subtelnie zauważył Belmont, „pewien sposób zwycięstwa może być przegraną moralną dla przyszłości".

Ale sprzeczność w subjektywnem stanowisku pana Sienkiewicza, jako inicjatora „ankiety", nie ogranicza się jedynie stosunkiem jego do treści ankiety; tkwi ona prócz tego także i w *stosunku do sfery umysłów, ku którym się zwrócił o poparcie.* Gdyby pan Sienkiewicz był się zwrócił do arystokracji rodowej, plutokracji, księży, do papieża, to przynajmniej na tym drugim punkcie byłby uniknął sprzeczności; ale, niestety, pan S. nie mógł zbyt liczyć na tę sympatyczną mu klijentelę, która sama z gwałtu i krzywdy wyrosła i dalej czerpie w nich podstawy swego prosperowania—wszakże wszelkie błagania Polaków poznańskich zwrócone do ukochanego ojca świętego o opiekę, obronę przed gwałtami pruskiemi pozostały bez skutku — tacy ludzie jeżeliby potępili gwałty pruskie, to nigdy pod wpływem uczuć humanitarnych, lecz jedynie pod wpływem jakiegoś własnego interesu; a taki interes pośród nich mogli mieć głównie tylko nacjonaliści francuscy, to jest francuscy hakatyści, którzy pragną odwetu na Niemcach. I rzeczywiście: czytając „ankietę" przekonywamy się, iż ta specjalna kategorja potępicieli gwałtu jest tam reprezentowana i że oprócz nienawiści do Niemców znalazła ona przypadkowo jeszcze dwa inne egoistyczne motywy do potępienia gwałtów pruskich; mianowicie nadarzała się tutaj im sposobność zanalogizowania wywłaszczenia Polaków w Prusach z wywłaszczeniem klasztorów francuskich, tych ohydnych jaskiń przedsiębiorstwa spirytualno-pederastycznego—znęcania się nad małoletniemi i zarażania ich syfilisem (przykład „zaraźliwy" dla pobożnych istinno-ruskich Joanitów); odebranie tym spelunkom prawa wychowania czyli udzielania dzieciom „światła miłości dla ideałów" i „wiary w Boga", też zanalogizowano z gwałtami przeciw szkołom polskim—Idealne dusze nacjonalistów i klerykałów francuskich skarżą się tu przytem wciąż na pogwałcenie wolności we Francji—znamienne!—ci, co byli zawsze gwałcicielami wolności, teraz, gdy im nieco stępiono pazury, stali się naraz tak krańcowemi jej wyznawcami, że *gotowi by odruch człowieka*, broniącego się od pluskiew, nazwać zamachem na wolność tych ostatnich [1]. (dok. n.) *Wacław Nałkowski.*

ECHA.

INSPEKTORKI FABRYCZNE.

W dn. 3 b. m. w Stowarzyszeniu Równouprawnienia kobiet p. Róża Centnerszwerowa wygłosiła odczyt na temat powyższy, zgoła dotychczas u nas nieporuszany.

Skreśliwszy na wstępie istotę ustroju kapitalistycznego, prelegentka wzięła za punkt wyjścia odczytu rolę kobiety w rozwoju proletaryzacji współczesnej. Oświetlając stosunki fabryczne, panujące na gruncie naszym, p. R. C. przytoczyła dane statystyczne, dotyczące proletarjatu przemysłowego w Królestwie Polskiem. Godzi się je podać na tem miejscu z tego względu, że ilustrują zmiany liczebne, zachodzące w składzie robotników fabrycznych podczas okresu przełomowego.

W roku 1901 liczba ogólna robotników fabrycz. wynosiła w Król. 223896.

Z tego mężczyzn i chłopców 169994,
„ kobiet i dziewcząt 68902.

Zaś w 1908 r. liczba ta wynosiła 249839,
mężczyzn i chłopców 164898,
kobiet i dziewcząt 84941, czyli, że w ciągu lat 8-miu liczba robotnic wzrosła o 16039, liczba zaś robotników spadła o 5096-u.

[1] Niedawno (zresztą już po za „Ankietą") pewien belgijski mąż stanu uznał żądanie wydalenia agientów-prowokatorów, - jako „zamach na wolność!"

---

ko cokolwiek równowagę ową narusza winno być najrychlej usunięte, a na przyszłość należy przedsiębrać środki aby się to naruszenie równowagi nie powtórzyło.

W zakresie tych naruszeń równowagi, których wyrazem jest pogwałcenie prawa, które zatem są, jak przypuszczać potrzeba, skutkiem świadomej przynajmniej działalności, jeśli już nie „wolnej woli" jednostki ludzkiej, czy kilku jednostek, wogóle człowieka, a nie siły nieznanej, przedsiębrano i musiano przedsiębrać środki jakie wypływały z odpowiednich panujących w danym czasie pojęć o człowieku, jego woli, jego duszy i t. d. i t. d.

Kiedy już z granic apaństwowego nieporządku wkroczyła ludzkość w jaki taki państwowy ład, wnet znajdywał się jeden, który resztę kształcił. Jak w tych murzyńskich wioskach (Lubbock), gdzie po śmierci wodza panuje niczem nie skrępowana samowola silnych, dopóki najsilniejszy nie ujarzmi wszystkich i swojej samowoli podda wszystkich innych, tak było, nim nie przyszła władza t. zw. państwowa, w każdem społeczeństwie człowieczem. Władza wszakże zawsze była przemocą, gwałtem, samowolą najsilniejszego, stąd cokolwiek on uczynił w stosunku do reszty ludzi, do podwładnych, czyli poddanych jego przemocy i sile, nosić musiało na sobie ten właśnie charakter gwałtu. Stosunki w owej murzyńskiej wiosce i w każdem pierwotnem społeczeństwie układały się tak, że tylko władca czynił co mu się podobało, a inni musieli dbać, aby nie stać upodobaniom władcy na zawadzie i nie czynić tego, czego on im zakazał. Władca był ponad prawem—bo on był źródłem prawa. Logicznie wydaje się to dziwne, ale życie to zna i znosi.

Praca rozwojowa społeczeństw ludzkich szła stopniowo w kierunku ograniczenia tego stanowiska władcy i podzielenia atrybutów jego, dążyła do wyniesienia ponad kaprys władcy rozumnie pojmowanego społecznego interesu. Na miejsce społeczeństwa, złożonego z niewolników władcy przychodziło społeczeństwo obywateli posiadających przyrodzone prawa człowieka, prawa nie darowane przez kogoś zwyżej, ale przyniesione na ziemię przez sam fakt istnienia. Bardzo daleką nawet drogę odbyła w tym kierunku ludzkość, dziś grozą przejęła by myśl o dawniej wszak pospolitem mordowaniu ludzi bez zdawania sprawy o przyczynach, bez pozoru nawet społecznej potrze-

Odczuwać się daje brak materjału statystycznego, dotyczącego stosunków panujących w zakładach przemysłowych, nieobjętych przez t. zw. inspekcję fabryczną. Lecz więcej niż pewna, że w drobnym przemyśle i chałupnictwie kobiety i dzieci stanowią o wiele znaczniejszy odsetek pracowników, niż w przemyśle wielkim.

. Ten stan rzeczy pobudził prelegentkę do poruszenia sprawy inspektorek fabrycznych, których zadaniem byłaby obrona robotnic i dzieci, jako też i ścisłe przestrzeganie preskrypcji praw ochronnych względem tej kategorji pracowników.

Nie przesądzając sprawy, ani też nie wdając się w szczegóły rzeczonego projektu,—ograniczymy się na tem miejscu do czysto sprawozdawczego przedstawienia instytucji inspektorek fabrycznych, opisanych przez p. R. Centner.

Otóż — instytucja ta najwcześniej wprowadzona została w Stanach Zjednoczonych—bo w 1890 r. Po dzień dzisiejszy liczba inspektorek fabrycznych dochodzi tam do 30-tu. W Anglji inspektorki tworzą specjalny departament, złożony z 7 urzędniczek pod przewodnictwem inspektorki naczelnej (Principal Lady Inspector), która pełni rolę organu porozumiewawczego z ogólną inspekcją fabryczną. Ze sprawozdań funkcjonarjuszek tych okazuje się, że od czasu powstania rzeczonego departamentu niepomiernie wzrosła liczba zażaleń ze strony robotnic na obchodzenie się fabrykantów, na złe warunki pracy — i na niewypełnianie przez przemysłowców obowiązujących przepisów prawnych. Pierwszą inspektorkę fabryczną zamianowano w Anglji w 1896 po przeprowadzeniu badań nad pracą kobiet w warsztatach i fabrykach. Przygotowanie, wymagane w Anglji od kandydatek na inspektorkę fabryczną, obejmuje po za średniem wykształceniem—dwuletnie wyższe studja specjalne. Po ukończeniu ich obowiązuje egzamin z fizyki, mechaniki, angielskiego ustawodawstwa przemysłowego i społecznego, z chemji, matematyki, hygjeny i ratownictwa. Płaca inspektorki wynosi od 2—5 tysięcy rubli rocznie.

We Francji dotychczas istniały posady t. zw. *assistantes*, które od dn. 3 kwietnia r. b. zmienione zostały na urzędy samodzielnych *inspectrices départementales du travail*.

Największe trudności wypadło zwalczyć w Niemczech przy wprowadzaniu inspekcji kobiecej. Po długiej jednak walce i przy czynnem poparciu ze strony socjalnej-demokracji w r. 1898 utworzona została pierwsza posada asystentki inspektora fabrycznego w ks Heskiem. Obecnie liczba inspektorek wynosi 25—po jednej lub kilka w Bawarji, Badeńskiem, Wirtembergji, Hesji, Saksonji w innych państewkach Rzeszy, jako też w Hamburgu i Altonie. W r. 1896 Kanton Zuryski zamianował pierwszą inspektorkę fabryczną w Szwajcarji. W tym samym czasie uczyniła to Austrja, ostatnio zaś w Pradze, Hradcu, Bernie morawskiem i we Lwowie. Tak się przedstawia rozwój tych instytucji w krajach uprzemysłowionych. Wobec wzrastającego napływu kobiet i dzieci do fabryk na gruncie naszym prelegentka rzuciła myśl utworzenia inspektorjatu kobiecego w Królestwie, gorąco zachęcając do pracy nad realizacją reformy. Odczyt był treściwy i źródłowo opracowany, — grzeszył jednak pewnym optymizmem pod względem charakterystyki naszych stosunków i rosyjskiego prawodawstwa ochronnego.

H. L.

POZORNIE MAŁE PRZYCZYNY RODZĄ WIELKIE SKUTKI

Myśl rzucona niedawno przez „Zaranie", aby parafjanie, zamiast płacić proboszczom za każdy obrzęd religijny oddzielnie, wyznaczali im ryczałtowe wynagrodzenie roczne, tu i owdzie poczyna wydawać owoce.

Między innemi — jak komunikują o tem pisma codzienne — w kilku parafjach w okolicy Sieradza ludność z uznaniem propaguje ów projekt.

Inicjatywa ta jednak spotkała się z gorącym protestem zainteresowanych proboszczów, uważających tego rodzaju uchwałę za herezję, uwłaczającą powadze religji.

Zanosi się więc na nowoczesną wojnę religijną. Z jednej strony stają do apelu: księża, organiści, dziady kościelne oraz liczna rzesza gospodyń księżych wraz z przychówkiem—w obozie przeciwnym widzimy znowu tłum pobożnych i prawowiernych, którym jednak wyzysk księży dał się tak we znaki, iż postanowili gromadnie zaprotestować, jak przeciw ekspropriacji...

Walka o byt nasuwa niekiedy pomysły rozpaczliwe; kto wie, czy zagrożeni kapłani, broniąc swego stanu posiadania, nie przypomną sobie znienawidzogo terminu: strejki i nie ogłoszą zbiorowego bezrobocia.

Zbiorowe bezrobocie, a więc wyklęcie wiernych

---

by, a nie można nawet mówić o mordowaniu. Neminem captisabimus nisi iure victum, rozmaite inne gwarancje są rzeczą pospolitą, nietykalność osoby, sumienia, mieszkania, żony i każdej rzeczy obywatela jest już mniej lub więcej dawno, albo stanie się wkrótce rzeczą nietylko uznaną, ale i kodeksem obwarowaną.

Ale nie powinniśmy zapominać o tem źródle, z którego płynie najbardziej nawet doskonałe nasze obwarowanie kodeksowe, wyszło ono z gwałtu i jakkolwiek daleką drogę przebiec mogło, po to, aby się stać zupełną negacją przemocy musiało by przestać sobą. Prawo kodeksowe, to tylko litera, tylko desiderium mniej lub więcej pobożne, istotną składową jego częścią jest sankcja siły, jest stojący za każdą literą kodeksu karabin, więzienny mur lub szubienica. A po za tą więzią aż nadto dotykalną fizycznie, istnieje i inna więź bardziej „moralna", metafizyczna, konieczne uzależnienie tego, co jest od tego co było już nietylko w sankcji, ale wprost w treści, już nietylko w tem co stoi na straży litery, ale w niej samej.

Zanim przyszedł władca lud był dziki, jak ptak polny, jak zwierz leśny, dziki i społecznie niewykształcony, nie włożony do tej formy nowej, którą mu miała odtąd systematycznie narzucać siła. Oczywiście, nie mamy zamiaru wytykać palcem na linji czasu tego punktu, od którego się to zaczęło, mniejsza o to i o to, jakim sposobem się zaczęło, dość, że zaszła potrzeba przyzwyczajania kształcenia ludzi początkowo na niewolników, potem na poddanych, potem już tylko na obywateli. Kształcił władca, kształcił panujący, kształcił urzędnik społeczny.

Ta pedagogika społeczna miała za zadanie wtłoczyć w umysły daną formę współżycia, celem jej utrwalenia. Oczywista, że metody tej pedagogiki musiały pozostawać w związku z jego pochodzeniem. Pochodził on z przemocy, działać musiał gwałtem. Środkiem pedagogiki społecznej stała się kara, którą krnąbrnych karci i odstrasza, a dla reszty jest przykładna i także odstrasza. Tą drogą szliśmy i chociaż odeszliśmy już daleko od punktu wyjścia, jednak jesteśmy wciąż na tej samej linji, nie utraciliśmy i nie mogliśmy utracić związku z tem, co nas zrodziło.

(d. c. n.).

z ambon i odmówienie im wszelkich posług religijnych.

Na razie wojna wisi niejako w powietrzu, ponieważ zapoczątkodawcy postanowili zwrócić się do biskupa o rozstrzygnięcie sporu.

Wszelkie jednak dane wskazują, iż i stolica biskupia zajmie w tym wypadku stanowisko sprzeczne interesom i dążeniom parafjan.

W takim razie czeka nas ciekawe dziwowisko...

Ilekroć idzie o utrzymanie mas w pierwotnej ciemnocie i średniowiecznem barbarzyństwie, kler wogóle, nasz kler zaś w szczególności zdobywa się na pomysły świadczące o jego nadzwyczajnej zapobiegliwości w tym kierunku.

Nie opuszcza żadnej sposobności i okazji, mogącej ułatwić mu to zadanie.

Nawet niewinne wzloty aueroplanu, urządzonego ostatnio na placu Mokotowskim, mogą stać się odpowiednim tematem do apostolstwa ciemnoty i wstecznictwa.

Tak np. w kościele Zbawiciela, gdzie wygłaszają podobno nauki najbardziej chyba osławieni z braku logiki księża, Redompotyści jeden z tych światłych nieuków w sutannie w następujący sposób tłomaczył rzeszom tryumf genjuszu ludzkiego:

„Dziś ludziom, to się najzupełniej przewróciło w głowie. A wszystkiemu winna piekielna ich pycha. Nie wystarcza im, że chodzą po ziemi, ale jeszcze im się po niebie latać zachciało, więc ku obrazie boskiej wymyślają co raz to nowe szatańskie wynalazki..."

Doprawdy, gdybyśmy coś podobnego usłyszeli ze sceny teatru „Nowości", powiedzielibyśmy: jaskrawa karykatura lub w najlepszym razie szarża.

Rzeczywistość jednak idzie dalej — unaocznia przed zdumionym wzrokiem karykaturę karykatury...

Asp.

FERRER.

II

Programowi temu „Ecole rènovée" nie sprzeniewierzyła się. Znaleźli się nauczyciele gdzieś w rozmaitych zakątkach Francji, którzy w prostych słowach przedstawili wyniki swych długich badań i rozmyślań, dając tem dowód, że nie brak już wychowawców, którzy gotowi byliby trzymać się metod racjonalnych, odmiennych od państwowego szablonu, gdyby tylko mogli iść za głosem swoich przekonań, gdyby wolno im było zapomnieć o tem, że mają urabiać dobrych urzędników, dobrych żołnierzy, dobrych robotników, zaopatrzonych w świadectwo elementarnej nauki i kartę wyborcy. Nauczyciele niemieccy zapoznali się z trudnościami, jakie napotykają w swym kraju, gdy pragną wlać w nauczanie i wychowanie nowego ducha. Słowem, pismo to stało się istotnie wolną trybuną dla dyskusji w tak zawiłych kwestjach, jakie nasuwają się każdemu myślącemu pedagogowi.

Niezależnie od pisma i Ligi Ferrer nosił się z zamiarem założenia w Barcelonie seminarjum nauczycielskiego oraz muzeum pedagogicznego i w rozmowach z przyjaciółmi z zapałem nakreślał plan i organizację tych projektowanych instytucji. Niestety, skończyło się jedynie na projektach.

Czemże była jego szkoła, znana pod nazwą Escuela Moderna, tak spotwarzana przez wsteczników i tak źle zrozumiana przez t. zw. postępowców.

Błędnie twierdzą ci ostatni, gdy jako jedyną zasługę Ferrera podają, że była to pierwsza szkoła świecka, wolna od klerykalizmu. Ktokolwiekbądź śledził rozwój wolnej myśli w Europie, winien wiedzieć o syzyfowej pracy demokratów hiszpańskich, którzy z wielkiem poświęceniem i nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo, prowadzili wytrwale walkę przeciw hegemonji kościoła w zakresie szkolnictwa już od roku 1868. Na międzynarodowym kongresie wolnomyślicieli w 1889 r. w Paryżu dr. Odon de Buen, delegat 60-ciu hiszpańskich stowarzyszeń wolnej myśli, zdawał sprawę z tej nader doniosłej pracy w swym kraju. Pismo „Las Dominicales" redagowane przez Fernando Lozano, walczyło z klerykalizmem pomimo najprzeróżniejszych przeszkód i prześladowań. Madryt posiadał wówczas, jak twierdził dr. Odon de Buen w dziesięciu dzielnicach lokale, przeznaczone na zebrania wolnomyślicieli, oraz szkoły, nie mające wykładu religji. Podobnież było w Barcelonie, Bilbao, Saragossie, Sewili, a nawet w niektórych wioskach, na dowód czego przytaczał, że np. w wiosce Prado del Rey większość jest pogrzebów cywilnych, a w Penalivido weszło w zwyczaj, że cała ludność asystuje ślubom cywilnym przy dźwiękach Marsyljanki.

Zasługą Ferrera jest głębokie zrozumienie całokształtu wychowania. Jeśli widział w religji zaporę dla postępu ludzkości, to nie zamykał oczu na wszystkie inne dogmaty polityczne i społeczne, wpajane od dzieciństwa.

„Wychować dziecko w taki sposób, aby je ustrzedz od wszystkich przesądów — rasowych, klasowych i religijnych—oto cel Escuela Moderna.

A gdzieindziej powiada:

„Zadanie naszej szkoły nie ogranicza się do zwalczania przesądu religijnego. Jest on w istocie jednym z tych, które najsilniej sprzeciwiają się duchowemu wyzwoleniu jednostki, usunięcie jednak jego nie wystarczy do przygotowania ludzkości wolnej i szczęśliwej, gdyż doskonale możemy sobie wyobrazić społeczeństwo bez religii i zarazem bez wolności.

Jeśli nauczanie racjonalistyczne ograniczy się do rozpowszechnienia wiadomości przyrodniczych, celem przygotowania zastępu dobrych przemysłowców, kupców, urzędników i robotników, stosunek wzajemny tych ateuszów oparty będzie zawsze na niewoli kapitalistycznej.

Escuela Moderna ma za zadanie zwalczać wszystkie przesądy, które stoją na przeszkodzie całkowitemu wyzwoleniu jednostki. Dąży ona do rozwinięcia w dzieciach chęci poznania źródeł i przyczyn wszelkich niesprawiedliwości społecznych, ażeby tem skuteczniej im się opierać i przeciwdziałać. Nasz humanitarny racjonalizm zwalcza bratobójcze wojny, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, wyzysk człowieka przez człowieka, poddaństwo kobiet, oraz to wszystko, co wrogie jest harmonijnemu współżyciu ludzi, jak ciemnota, pycha, złość, oraz inne wady, podtrzymujące podział na uciskających i uciskanych.

Nauczanie racjonalistyczne i naukowe naszej szkoły obejmuje przeto wszystko to, co sprzyja wolności jednostki i harmonji ludzkiego zbiorowiska, mając przed sobą jako cel dążeń—ustrój społeczny, oparty na pokoju, miłości i zaspokojeniu wszystkich potrzeb".

Szkoła Ferrera otwarta została dn. 8 września 1901 r. z gromadką 30-tu dzieci — chłopców i dziewcząt i istniała do czerwca 1906 r. czyli do chwili, gdy założyciel jej został osadzony we „wzorowem więzieniu" madryckiem, jako winowajca moralnie odpowiedzialny za zamach Morrala.

W ciągu tego okresu czasu Ferrer wydał 34 książek szkolnych oryginalnych i tłumaczonych, oraz pismo p. t. „Buletin de la Escuela Moderna", które zamieszczało nietylko artykuły teoretyczne i polemi-

czne w dziedzinie pedagogiki, ale też codzienne obserwacje z życia szkolnego, oraz wrażenia notowane przez same dzieci. Wpływ szkoły barcelońskiej był tak silny, że w końcu 1906 r. było już w Hiszpanji 60 szkół na niej wzorowanych, a z pomiędzy nich głośną nawet była szkoła w Walencji, wydająca doskonałe pismo „Humanidad Nueva“.

Mamy przed sobą kilka programów, wydawanych na początku roku szkolnego, noszą one nagłówek: „Enzenanza Cientifica y Racional“.

W pierwszym na rok 1901/2 czytamy:

„Nasze nauczanie nie uznaje ani dogmatów, ani uświęconych zwyczajów, gdyż są to formy, krępujące żywotność umysłową w granicach nakreślonych przez wymagania epok przejściowych ewolucji społecznej. Rozpowszechniamy tylko te wiadomości, które są oparte na faktach, teorje rozumowo uzasadnione, prawdy ustalone przy pomocy niezbitych dowodów. Zwalczać będziemy atawistyczne instynkty jak wiarę w nadprzyrodzone zjawiska i bóstwa, nienawiść rasową, przesądy klasowe, zamiłowania wojenne, ducha zemsty!“

W rok później wydany program szkolny, poświęcony był w znacznej części idei koedukacji, której Ferrer był bardzo gorącym zwolennikiem, a która widocznie nie cieszyła się w Hiszpanji wielką popularnością.

„Kobieta wtedy jedynie stanie się prawdziwą towarzyszką mężczyzny, zarówno w życiu prywatnem, jak i społecznem, wtedy przyjmie udział w dążeniach ku zapewnieniu szczęścia ludzkości, gdy ją do tego przygotuje wychowanie i wykształcenie wspólne dla płci obu“.

Odezwa programowa na rok szkolny 1905/6, a więc ostatnia najlepiej odzwierciadla przekonania Ferrera:

„Szkoła może być najskuteczniejszym środkiem dla moralnego, umysłowego i ekonomicznego wyzwolenia klasy robotniczej.

Wyzwolenie proletarjatu może być jedynie jego własnem bezpośredniem i świadomem dziełem, wynikającem z gorącej żądzy nauki...

Potrzeba więc zaprowadzić taki system wychowania, aby zawczasu módz poznać i zrozumieć przyczyny nierówności ekonomicznej, szkodliwość patrjotyzmu, kłamstwo religji, oraz wszystkie przesądy i uprzedzenia, krzewione w celu utrwalenia niewolnictwa“.

Tę myśl rozwija Ferrer dłużej w artykule swym, zatytułowanym „Odrodzenie szkoły“ w № 1 pisma „L'Ecole renovée“ i powstaje na szkołę dzisiejszą.

„Organizacja szkolna opiera się na przymusie. Szkoła więzi dzieci fizycznie, umysłowo i moralnie, aby skierować rozwój ich władz w pożądanym kierunku. Wychowawcy dążą jedynie do tego, aby dzieci przyzwyczaiły się słuchać, wierzyć i myśleć według ustalonych dogmatów społecznych. Wychowanie przeto obecne niema na celu bynajmniej rozwinięcia w dziecku samodzielności umysłu i charakteru, gdyż nietylko trzeba narzucić mu idee gotowe, ale wytresować go tak, aby nigdy nie myślał inaczej, niż tego wymaga mechanizm społeczny, aby święcie wierzył w potrzebę podtrzymania obecnych instytucyj społecznych.

Cóż więc dziwnego, że wychowanie takie, któreby raczej tresurą nazwać wypadało, niema żadnego wpływu na wyzwolenie ludzkości, że jest jedynie narzędziem panowania.

Nie obawiajmy się powiedzieć, że pragniemy ludzi zdolnych do ciągłego rozwoju i postępu, do niszczenia i odnawiania swego środowiska i do odnawiania siebie samych, ludzi — których niezależność umysłowa będzie największą siłą, którzy nie będą nigdy przykuci do czegoś, a poszukiwać będą wiecznie prawdy i dobra.

Społeczeństwo obawia się takich ludzi, nie spodziewajmy się przeto, że kiedykolwiek wychowanie dzisiejsze dać nam może takich ludzi...“

Pogodny filozof, jakim był Ferrer, pisząc te słowa, nie domyślał się, że sprawdzą się one przedewszystkiem na nim, że zginie bohaterską śmiercią za winy niepopełnione, bo miał odwagę myśleć inaczej, nie podług utartych szablonowych haseł, że odrzucił kłamstwa konwencjonalne, przesądy i dogmaty, że szukał prawdy i dobra...

Skonał też ze słowami:

„Niech żyje szkoła nowoczesna!...“

Iza Zielińska.

PROLEGOMENA ZJAWISK POLITYCZNYCH.

„Porzuczcie waszą mądrość i sąd
a naród będzie szczęśliwym“
(Lao-tse do mandarynów)

Fakty polityczne jako skutek z przyczyny wypływają z innego podstawowego faktu. Tym podstawowym faktem jest ten, że człowiek nie chce i nie umie istnieć swoją własną zasługą, lecz opanowany jest żądzą istnienia i panoszenia się kosztem innego człowieka (ludożerstwo, niewolnictwo widoczne i maskowane), stany ze swej strony pożądają istnienia i panoszenia się kosztem innych narodów (zdobycze kolonjalne, wojenne podboje, aneksje). Salonowem wyrażeniem dla oznaczenia tych stosunków międzyludzkich jest t. z. „walka o byt“. Termin ten wymyślonym został ażeby uczynić zadość „pruderyi“ nowoczesnej i ażeby zasadniczy rys łupiestwa i grabieży w terminie tym nie występował na wierzch, a pozostawał dyskretnie osłonięty figowym listkiem. Polityka i jej rozwój jest to zbiór metod owej bezwzględnej walki o byt i ich rozwój. Umiejętność polityki jest umiejętnością obmyśliwania i stosowania środków zapewniających w sposób możliwie tam bezkarny i bezpieczny największą ilość łupów. Polityka nie zmierza bynajmniej do urzeczywistnienia jakichbądź ideałów lub postulatów moralności o której prawią wychowawcy moralności, kaznodzieje. Nigdy nie jest ona celem polityki czasem tylko używaną jest ona jako polityka, bowiem posługuje się wszelkiemi środkami żadnemu nie oddając pierwszeństwa a szacuje je wyłącznie według ich celowości przy danym układzie warunków. Moralność ową wreszcie nikt już nie bierze na seryo, zeszła ona bowiem do rzędu paplania do rzędu jakiegoś „choenrednerei“ t. j. krasomówczych zwrotów. O człowieku pierwotnym, jaskiniowym z epoki dyluwjalnej wiemy że był ludożercą. Będąc ludożercą jest on prototypem polityka. Od tego troglodyty i kanibala pochodzą nie tylko parobcy, dorożkarze, buszmeni, i „minderwerthige Nationen“ ale i sami autorowie tego terminu, Burboni, Tudorowie, Hohenzollerni, lordowie, książęta i narody przodujące i nawet tyle cielęcego zachwytu budzący Anglicy nie mogą się wyprzeć tego praojca. To też kanibalizm w szerokiem pojęciu tego wyrazu jak nić czerwona przewija się przez całe dzieje polityczne ludzkości, raz jest to kanibalizm małego kalibru, na

małą skalę innym razem wyolbrzymiony, jest on bezpośrednim, to pośrednim, to szczery, to maskowany, to prosty, to złożony występujący w najrozmaitszych swoich odcieniach, stopniowaniach, postaciach, zaprawiony filozofią, religią lub podany „au naturel“ bez namaszczenia to występujący pontyfikalnie „w imię cywilizacyi“ jako „posłannictwo“ to pozbawiony tego kadzidła. Ludożerstwo w szerokiem znaczeniu tego wyrazu jest tak trwałym niespożytym i istotnym rysem natury ludzkiej, że jego formy i przejawy lepiej się nadają do klasyfikowania i rozróżniania epok historycznych i typów cywilizacyjnych, niżeli zwykle w tym celu stosowane odkrycia i wynalazki. Epoki różnią się między sobą zawsze tylko tem komu przysługuje pierwszeństwo w ludożerstwie, jak jest ono osiąganem i na jaką skalę stosowanem. Począwszy od epoki paleolitycznej aż do chwili bieżącej w rozmaitych czasach i miejscach problemat kanibalski inaczej problemat polityczny staje się co raz innym pod względem kalibru, zawiłości i postaci wymagającym wciąż innych metod, innych kwalifikacji.

Jaskiniowy ludożerca na małą skalę, który jak jakiś „Prakartezyusz“ dobrodusznie mówi: „trawię w żołądku mięso bliźniego więc jestem“ wygląda bardzo seraficznie w porównaniu do jakiegoś Cecile Rhodes'a ludożercę zmodernizowanego na wielką skalę którego awanturnicze spekulacye kimberleyowskie zasłały południową Afrykę trupami Kafrów, Boerów, Anglików, który gorące kasztany dla siebie wygarniał cudzym kosztem krwi i mienia angielskiego ludu, robiąc to wszystko z bigoteryą polityczną „prawdziwego“ i „całego“ Anglika, i nie przestając przytem wszystkiem w dodatku być bożyszczem znacznych sfer ludności. To są dwa etapy graniczne i dalekie od siebie w rozwoju sztuki popełniania zbrodni nie tylko bezkarnych, lecz tak nazywanych „zaszczytnych“.—Kiedy ani Brennus, ani Atylla, ani Dżingischan uczuwszy natchnienie do pożywienia się krwią ludzką nie przybierali miny świętoszków,. to dziś bez „tartuferie“ jatek z mięsa ludzkiego urządzać nie można. Pierwsze lepsze znajdujące się z brzegu wydarzenia stwierdzają ten znamienny rys ludzkiej biopsychiki, zniewalający człowieka pożądać dla swej pomyślności ruiny innych ludzi. Wystarczy pobieżnie rzucić okiem na mnogość i przepych pałaców pozostałych po królach francuskich, ażeby sobie uprzytomnić ile francuzkiej krwi i francuzkiego potu ci królowie wycisnęli, ażeby pracowicie próżnując, kłócąc się, intrygując i oddając się rozpuście pomimo rozrzutności potrafili takie niedorzeczne skarby nagromadzić; niedorzeczne dlatego, że mało użyteczne i kosztowne. Wystarczy posłuchać pogłosek o bajecznej zawartości skarbca sułtańskiego, ażeby jeszcze potworniejszy obraz stanął przed oczyma. Na całym obszarze t. z. świata cywilizowanego dziennie więcej niż podczas wojny ginie i okaleczonych bywa ludzi spalonych, zaduszonych, poparzonych, zatrutych, zmiażdżonych, a na górze z takich trupów i kalek wyrastają królowie naftowi, kolejowi, stalowi i t. d., jakaś kasta która nie zdążyła wyzbyć się przyrodzonego barbarzyństwa i pierwotnych instynktów uzbrojona zbyt pośpiesznie we wszechmocny pieniądz.

Powstaje pytanie poco było gilotynować nie oryentującego się w wypadkach dobrodusznego Ludwika XVI za grzechy jego poprzedników, ażeby zrobić miejsce jakimś „nadkiełbaśnikom“, jakimś manjakalnym, półobłąkanym karykaturom w postaci graczów i matodorów giełdowych. Ażeby hiszpańskim akcyonarjuszom kolejowym w Afryce zaoszczędzić błahego wydatku i zabezpieczyć im wyższą dywidendę wbrew woli ludu hiszpańskiego jest prowadzona wojną z Maurami która naród hiszpański już kosztuje 300.000.000 i przeszło 1000 zabitych i rannych żołnierzy.

Ile razy przechodząc mimo spostrzega się radość, rozkwit, słyszy się śpiew szczęśliwości wynikłej z upojenia bujnem życiem tyle razy godzi się poruszyć pytanie ilu łzami ilu pokoleń, ilu pogrzebanemi i zdeptanemi istnieniami ludzkiemi, jakiemi katuszami dziesiątków lub setek ludzi jest okupionem? W takim wypadku godzi się też zapytać czy ta pomyślność wraz z jej skutkami w sumie warte są tych okupujących ruin, tego zniszczenia i tych cierpień wraz z ich skutkami. Jeżeli osiągnięta pomyślność jest używaną na to ażeby pomnażać się dalszemi ruinami, to odpowiedź wypadnie—stanowczo nie. Jeżeli ta pomyślność jest pojętą jako przemocą zaciągnięty u innych dług, który należy zwrócić w najrozmaitszej postaci, to wytwarza się położenie możliwe bo tolerowania. Wobec tego że obecne warunki dostarczają zaledwie możliwość uczciwego zarobkowania na życie, a nie dostarczają sposobów uczciwego robienia majątku można przymrożonem okiem spoglądać na to, w jaki sposkb kto majątek robi, natomiast bardzo surowej ocenie podlegać powinno to w jaki sposób majątek jest zużytkowanym. Wobec tego że pieniądz jest kryształem z potu i krwi ludzkiej, bezmyślna rozrzutność dla sycenia zwierzęcego rozpasania łechtania ułomności, szerzenia darmozjadów, próżniaków, żyjących i bogacących się z czołobitności i pochlebstw, składanych u stóp bogaczy, staje się zbrodnią, bo jest szafowaniem, marnotrawieniem i wyciskaniem potu i krwi ludzkiej. Pieniądz wolno używać tylko na doskonalenie człowieka, życia, pomnażania użyteczności. Tą drogą biegła zapewne myśl własna Carnegi'ego lub jego suflerów, gdy z wyzyskiwacza przedrżgnął się w dość płytkiego i kokieteryjnego filantropa. Czy jeszcze mamy mnożyć przykłady stwierdzające, że pomyślność jednych jest ruiną drugich? Jest ich mnogość nieskończona. Ażeby czarująca przedstawicielka anglosaskiej rasy mogła być kołysaną dźwiękami melodyj Szumana, wydobywanemi przez drogo opłaconego mistrza tonów i być upojoną szeptem wonnego dżentelmena, rozpływającego się w salonowym erotyzmie jakiegoś Bourget'a, to setki niemowląt australijskich musiało być mordowanych przez ich własne matki, by skrócić czekające je męczarnie, a tkliwość macierzyńska przymusowych zrozpaczonych dzieciobójczyń przybierała tę postać że z drobnych szczątków niemowlęcych męczenników robiły sobie matki-dzieciobójczynie poduszeczki, ażeby nie rozstawać się z drogiemi szczątkami maleństwa i tulić do nich uznojone swe głowy przy układaniu się do snu. Dla wypielęgnowania pięknego typu Angielki dziesiątki wychudzonych szkieletów walać się musiało wśród Indji, krajowcy południowej Afryki i Północnej Ameryki prawie wytępienia posiadłości ich wzięte w posiadanie tysiące Chińczyków, zatruwanych przez drogo opłacone przez angielskie opium musiało w ruinę i upadek wtrącić swe rodziny nim legły na cmentarzu. Rozwielmożnienie się starożytnego Rzymu z epoki Cezarów, przepych jego sprawiający zawrót głowy okupiony był ruiną prowincji otaczających wieńcem morze Śródziemne, i t. d. i t. d. Skoro powyższe przykłady stwierdzają tyleż smutny ile i dziwny fakt, że ludzie pojedyńczo lub zbiorowo godzą na siebie i wzajemnie się tępią dla osiągnięcia swej pomyślności pozostaje pytanie czy jest to konieczne i zkąd to pochodzi. Dziwnym jest ten fakt dlatego, że jest dosyć odosobnionym w świecie zwierzęcym. (D. c. n.)

Alexy Kurcjusz.

KORESPONDENCJA.

Bruksella w listopadzie.

REFORMA POWINNOŚCI WOJSKOWEJ A RZĄD KATOLICKI.

Belgja jest owym wymarzonym przez wsteczników krajem, gdzie rządy spoczywają w rękach partji katolickiej i ministrów katolików. Na chwałę ludzkości, rządy te trwają już 25 lat i, mimo uporczywej walki z liberałami i socjalistami, nic nie zapowiadało jeszcze do niedawna, iżby rządy te były bliskie swego naturalnego końca. Prawda, iż większość parlamentarna partji katolickiej malała przy każdych nowych wyborach, tak, iż ostatnio stała się już tylko cieniem tej większości, gdyż wynosiła zaledwie ośm głosów jednakże faktyczna większość oddawała im władzę w ręce i panowanie w kraju na czas z góry jeszcze nie przewidziany.

Zbudowana na fundamencie szerokich warstw demokratycznych ludu flamandzkiego, wracająca kilkakrotnie już do władzy, partja katolicka zapowiadała rządy swe na długie jeszcze lata, nie odczuwając żadnego wstrętu do narzucania woli swej mniejszości parlamentarnej, chociażby ośmioma głosami mniejszej od niej.

Tymczasem zdarzył się wypadek, który niezbitym jest dowodem, iż rządy klerykalno-katolickie w Belgji, jeśli nie rozbiją się o ławę opozycji liberalno-socjalistycznej przy najbliższych wyborach—znikną w każdym razie pod wpływem rozkładu w łonie samego stronnictwa.

Nic bowiem nie jest w stanie oprzeć tej ewolucji, żadna placówka społeczna, żadne stronnictwo polityczne, najbardziej nawet reakcyjne.

A przecież rządy klerykalno-katolickie w Belgji—trzeba to przyznać—nie były wyraźnie wstecznemi.

Owszem, dzięki temu, iż czerpały soki swe z demokratycznych warstw flamandzkiego ludu — religijnego i katolickiego, ale niemniej dbającego bardzo o poprawienie swego aż nazbyt zaniedbanego dawniej bytu socjalnego—z konieczności stać się musiały demokratyczne i postępowe. To też, szczególnie pod naciskiem i z inicjatywy opozycji, zostało przeprowadzonych w Belgji w ostatnich czasach wiele reform szczerze postępowych.

Jednakże zamachy opozycji stawały się coraz to gwałtowniejsze, tak, że rząd klerykalno-katolicki, z bojaźni utraty większości parlamentarnej, dbał już tylko o utrzymanie swej władzy. Unikał więc wszelkich reform, które by mogły przyspieszyć jego zgubę. Pragnąc już tylko utrzymać status quo, stawał się coraz więcej konserwatywnym. Aż oto w łonie samego stronnictwa zjawiły się nowe, młodsze elementy bliższe ludowi i jego potrzeb, wyrozumialsze na wymagania społeczeństwa i powoli, pod wpływem wciąż tego samego nacisku opozycji liberalno-socjalistycznej, powstała duża rysa, dzieląca starych — konserwatystów—od młodszych—demokratów.

W całym szeregu spraw, szczególnie w debatach nad aneksją Konga, ujawniło się, iż w łonie stronnictwa katolickiego nie brak jednostek, myślących demokratycznie i gotowych popierać opozycję w sprawach nieszkodzących interesom kościoła. Tego rodzaju stanowisko demokratów katolickich musiałoby wywołać nowe ustosunkowanie się sił w parlamencie belgijskim, gdyż opozycja, dzięki poparciu owych demokratów, otrzymałaby faktyczną władzę, a wraz z dalszym rozkładem stronnictwa klerykalnego, rządy w państwie. Otóż dzięki nowej reformie powinności wojskowej, która przyspieszyła rozkład stronnictwa katolickiego —jesteśmy w przededniu tych niezmiernie doniosłych dla Belgji wypadków. Dotychczasowy system poborowy — losowanie z prawem wykupu — okazał się zgoła niewystarczającym i sprzecznym z elementarnemi pojęciami demokracji.—Rząd, poczuwając się do odpowiedzialności wobec kraju, pragnął przeprowadzić w tym kierunku pewne reformy. Jednakże większość konserwatywna stronnictwa katolickiego kategorycznie temu się oparła, tedy rząd odwołał się do demokratycznej mniejszości tego stronnictwa, które, popierając projekt liberalny (po synie z każdej rodziny i 15 miesięcy służby czynnej), wraz z głosami socjalistycznemi otrzyma większość w parlamencie. Te pakty wywołały szaloną burzę w stronnictwie katolickiem, a nawet wpłynąć muszą na zmianę gabinetu, gdzie konserwatyści nie mogą pogodzić się z demokratami. Cały ten spór odbije się echem przy najbliższych przyszłorocznych wyborach do parlamentu, gdy na tle reformy wyborczej, sprawy Konga i poboru wojskowego, rozpocznie się zajadła agitacja połączonej opozycji przeciwko konserwatystom katolickim. Osłabieni we własnych szeregach, nie będą oni w stanie stawić czoła opozycji i prawdopodobnie stracą tych kilka miejsc większości parlamentarnej. Gdyby nawet im się udało utrzymać jeszcze na ten raz status quo, dzięki kilku głosom większości, to i tą okoliczność nie uratuje ich z sytuacji, gdyż po pierwsze trudno jest zaiste rządzić, gdy się ma tak urojoną większość, a po drugie nie możliwem jest panowanie stronnictwa, które posiada w własnym obozie ludzi, zawsze gotowych popierać opozycję. Tak więc, czy inaczej, absolutnie rządy klerykalno katolickie w Belgji należą już do przeszłości.

Dziś staje pytanie następujące: kto weźmie spadek po katolikach? Czy jak to bywało dawniej, spuściznę obejmie stronnictwo liberalne? Tak, wówczas partji socjalistycznej nie było wcale, lub znajdowała się dopiero w stadjum embryonalnem. Dziś jest ona potężnym czynnikiem opozycji i wszyscy zmuszeni są z nią się liczyć. Czy zatem rządy obejmie blok liberalno-socjalistyczny? W szeregach partji socjalistycznej toczą się w tym względzie bardzo gorączkowe debaty. Jedni są za braniem udziału w rządach, drudzy przeciwnie, odrzucają od siebie wszelką myśl oportunistyczną, jak złowrogie widmo. Czy zatem ukształtuje się może nowe stronnictwo z demokratów katolickich i liberałów?...

Rozłam w stronnictwie klerykalnem zbyt świeżej jest daty, a 25 letnie rządy jego zbyt były ciążącym okresem w praktyce parlamentarnej — aby już dziś można było stawiać w tym względzie przypuszczenia mające chociażby cień prawdy.

St. L.

KRONIKA.

— Z Piotrkowa donoszą do „Głosu Warszawskiego”: Zamknięte tu zostały przez władze oświatowe kursy dla analfabetów, istniejące już od lat pięciu. Za powód zamknięcia podano to, że wydający przed laty pozwolenie na te kursy (inspektor tychże władz), nie miał prawa tego uczynić. Nadeszło również rozporządzenie, którego mocą zamknięto szkołę Stow. „Jedność” — powód ten, że koncesyonalnie odpowiedzialny—jest jednocześnie urzędnikiem.

— Na wyższych kursach żeńskich przy Uniwersytecie w Warszawie ogółem jest słuchaczek 509, z czego wyznania

mojżeszowego 311, prawosławnych 179, katoliczek 11, ewangeliczek 4, wyznania ormiańsko-gregorjańskiego trzy.

— B. redaktor fińskiego „Głosu Ludu" Gupli skazany został na 6 miesięcy więzienia za artykuł, w którym dopatrzono się obrazy majestatu.

Na żądanie władz wojskowych procesy wytoczono również wszystkim gazetom fińskim, w których były wiadomości o niektórych czynach żołnierzy.

Na żądanie generał-gubernatora finladzkiego fiskałowi helsingforskiemu Beckerowi rozkazano pociągnąć do odpowiedzialności wszystkich redaktorów między innemi i starofińskiej „Unsi Suometar".

— Według obliczeń P. Totstoja w ciągu trzech lat ostatnich:

1) było 1259 spraw sądowych, wytoczonzch redakcjom wydawnictw-perjodycznych przez przedstawicieli władzy państwowej.

2) 702 redaktorów zostało skazanych na zamknięcie w twierdzy.

3) 224 wydawnictw perjodycznych zostało zamkniętych z rozporządzenia sądu.

4) 821 wydawnictw zostało administracyjnie skazanych na karę.

5) w 418 wypadkach zastosowano postanowienia obowiązujące.

Ogólna suma kar, zapłaconych w ciągu trzech lat przez wydawnictwa perjodyczne wynosi 290,950 rb.

„SŁOWO"

Prenumerata próbna na grudzień 35 k.

Wchodzi z dniem 1 grudnia r. b. w nową fazę swego rozwoju. Za pomocą szeregu **reform** redakcyjnych i udoskonaleń technicznych, podniesioną zostanie wartość publicystyczna i wydawnicza „Słowa". „Słowo" **zwiększy** swoją **objętość.** Wychodzić będzie **dwa razy dziennie.** Będzie **rozsyłane** wszystkim prenumeratorom, nie tylko w Warszawie, ale i na prowincji, **dwa razy** dziennie. W ważniejszych punktach utworzone zostaną **oddziały** redakcyjne. Rozszerzone zostanie znacznie koło **współpracowników i korespondentów.** Udoskonaloną zostanie obsługa **telegraficzna** pisma. Zorganizowany zostanie specjalny wydział **informacyjny. Prenumerata** pozostaje ta sama, co dotąd: kwartalnie: w Warszawie **2** rb. **25** k.; z przesyłką pocztową w Królestwie i Cesarstwie **3** rb.; zagranicą **4** rb.; Aby dać możność szerszym kołom zapoznania się ze zreformowanem „Słowem" ustanowioną zostanie na miesiąc **grudzień** r. b. specjalna **prenumerata próbna** w kwocie **35** kop. (gotówką lub markami pocztowemi), **jako zwrot kosztów ekspedycji.**

Adres „Słowa": Warszawa, S-to Krzyska 34.

Gazeta Rolnicza

Czasopismo Tygodniowe Ilustrowane.

Uwzględnia przedewszystkiem **potrzeby praktyczne** wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie zaniedbując jednak systematycznego zaznajamiania czytelników z najnowszemi **zdobyczami wiedzy zawodowej.** Uznając zaś wielką doniosłość łączenia się rolników w Towarzystwa i Syndykaty, podaje dokładne sprawozdania z posiedzeń, narad i przedsięwzięć wszystkich krajowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy prenumeratorzy „Gazety Rolniczej" otrzymują bezpłatnie

Dodatki Książkowe

lub **karty albumowe,** przedstawiające typy różnych zwierząt domowych, lub plany budynków gospodarczych, oprócz tego mają prawo nabywać, zglaszając się bezpośrednio do Redakcji, **wszelkie wydawnictwa** „Gazety Rolniczej" **za połowę ceny.**

Prenumeratę, która wynosi rocznie rb. **9**, półrocznie rb. **4** k. **50**, kwartalnie rb. **2** k. **50**—najlepiej nadsyłać wprost do Redakcji „Gazety Rolniczej", ulica Erywańska 16 w Warszawie.

Kronika Buchaltera

Organ stowarzyszenia p. n. Związek Buchalterów w Warszawie.

Pismo zawodowe poświęcone teoryi i praktyce rachunkowości i buchalterji przemysłu, handlu i instytucji finansowych, kredytowych etc., oraz wszelkim naukom, mającym związek z pracą buchaltera.

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: **Al. Jerozolimskie 47.**

Prenumerata wynosi: w Warszawie 2 rub. rocznie, 1 rub. półrocznie; na prowincyi 3 rocznie, 1 rb. półrocznie.

Stowarzyszenie pod nazwą

Związek Buchalterów

w Warszawie

podaje do wiadomości, że posiadając w gronie swych członków liczny zastęp zawodowo wykształconych buchalterów wszelkich gałęzi przemysłu i handlu:

1) podejmuje się wykonywania wszelkich prac w zakresie finansowości instytucyi przemysłowych handlowych, kredytowych i t. d., jako to:
organizacji ścisłej kontroli finansowej i kompletnej manipulacji wewnętrznej, zakładania, poprawiania i sprawdzania ksiąg handlowych, oceny i wyjaśniania metody buchalteryi, bilansów i sprawozdań, stanu finansowego i t. p.

2) poleca na wszelkie stanowiska w zakresie finansowości wykształconych i doświadczonych członków, poręczając moralnie za ich etyczną wartość i fachowe uzdolnienie.

Przy Stowarzyszeniu zostało założone Biuro Rachunkowości Rolnej, które na podstawie raportów tygodniowych prowadzi książki buchateryjne i sporządza bilanse majątków ziemskich.

Biuro Stowarzyszenia przy ul. **Aleja Jerozolimska 74.** otwarte od 10-ej do 2-ej i od 4 do 7-ej. Telefon № 66-74.

Informacyi i porad udziela członek Zarządu codziennie od 6-ej do 7-ej.

Zdrowie jest najcenniejszym skarbem dla wszystkich!
SŁYNNA W CAŁYM ŚWIECIE!

HERBATA z gór Harcu

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee).

Zalecana przez najsłynniejsze powagi lekarskie, zatwierdzona przez departament Med. przy Ministerjum Spraw Wewnętrznych w Petersburgu jest jedynym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój przyjmowany w ilości 2—3 filiżanek tygodniowo, leczy wyrzuty, liszaje uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm, artretyzm, cierpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt, prawidłowe trawienie Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny: **Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 kop.**

UWAGA: Każde **oryginalne** pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN. Warszawa, Śliska № 33a. Telefon 184-44.

Za miejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1 z odliczeniem na koszta przesyłki. Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet.

MĄCZKA NESTLÉ MLECZNA

Idealny pokarm dla niemowląt oraz dla osób dorosłych — chorych na żołądek.

Redaktor i wydawca Wacław Nałkowski. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.